Ner 12. Kraków, dnia 16go Czerwca 1872. Rok IV.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca.)

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

W Państwie pruskiem przyjmuje przedpłatę nasza Ajencya: Księgarnia E. H. Richtera w Poznaniu, dokąd wszyscy panowie prenumeratorowie w Prusach zamieszkali, przedpłaty odsełać zechcą. — W księstwie Poznańskiem i w Prusach kosztuje rocznie „Włościanin“ 2 talary.— „Włościanin“ i „Zagroda“ razem rocznie 3 talary,— półrocznie 1 talar 15 sgr.— kwartalnie 22 i pół sgr.

Ksiądz Marek.

Już nikt z nas nie pamięta czasów, kiedy żył ksiądz Marek; a były to czasy smutne dla przychodzi. Dobra mi to pomoc, kiedy żołnierze moskiewscy niszczyli całe okolice i dopuszczali



Ksiądz Marek mówiący kazanie na murach miasta Baru.

Polski. — Moskwa co od wieków czychała na Polskę, widząc nas w niezgodzie i nieładzie,— wkroczyła ze swojem wojskiem w granice Polski, udając przed światem, że nam w pomoc się przeróżnych a strasznych gwałtów. Z resztą nie potrzebne było obce wojsko u nas, kiedyśmy mieć powinni swoje.

Jak mówiłem, były to smutne czasy dla

Polski; nie brakło jednak ludzi, co szczerze boleli nad nieszczęściem naszém, — a nawet życia nie żałowali, byle oswobodzić z Moskali Ojczyznę. Był wprawdzie król, — ale jak malowany siedział w Warszawie, kiedy pod nosem Moskwa gospodarowała. — Pozostał przeto obowiązek oswobodzenia kraju na ludziach, co kochali go szczerze.

Zebrało się też w r. 1768 dnia 28 lutego wielu panów w miasteczku Barze, co od nas daleko na wschód słońca leży nie daleko Kijowa. W miasteczku tym zawiązano konfederacyę czyli związek na mocy której postanowili wypędzić z kraju Moskala i przywrócić porządek. Cudów też dokazywali owi ludzie w walce z Moskalami. A duszą wszystkich konfederatów był pan Kazimierz Puławski i ksiądz Marek karmelita.

Ale bo też to była zacna dusza z tego księdza Marka. Kochał swój kraj nad życie, przepowiadał Polsce, że na przyszłość stanie się sławną, a choć był księdzem, jak było trzeba, dosiadał konia i wraz z innymi konfederatami hajże na Moskala! Moskale bali się go też jak ognia; albowiem tu Marek mówi kazanie na wałach Baru w którem zachęca do boju, — aliści niedługo odprawia mszą w obozie lub z krzyżem w ręku siedzi na koniu i bije nieprzyjaciela. Myśleli Moskale, że ksiądz Marek z djabłem trzyma, dla tego też ile razy go napadli, to bali się go pochwycić. On ich też za to ciągle niepokoił.

Pod Rzeszowem jak opowiada pan Soplica tak mu się udalo. Nasz obóz przytykał do Rozwadowa, Moskwa pokusiła się nas z niego wyparować i była o to przeprawa, ale my ją porządnie wytłukli, że aż ze wstydem musiała się cofać do swoich szańców pod Przeworskiem; — więcej niż stu ludzi zabraliśmy w niewolę, nie licząc cośmy ubili. Ksiądz Marek na koniu, a zamiast szabli krzyż w ręce trzymając, pokąd potyczka trwała wszędzie się znajdował i kilka razy był Dońcami obsaczony. On był dla nich łakomą zdobyczą, — gdyż wiedzieli có to było z niego, że on dla nas lepszy niż sto armat.— Tak na niego ostrzyli zęby, że gdyby on i jakikolwiek z naszych wodzów, ledwo nie sam pan Kazimierz Puławski uciekali przed nimi, a każdy w inną stronę, nie wiem jeszcze za którym prędzejby poszli w pogoń; jeno jako lud niewierny, nie znali się na jego świątobliwości, ale myśleli, że on sobie czarta shołdował, a ten za jego rozkazem sprawiał te wielkie dziwy na które patrzali. Obskoczyli go, my też dzielnie jego bronili, a on nam:

— Nie uważajcie na mnie moje dzieci, a swoje róbcie, oni mnie rady dziś nie dadzą.

My go posłuchali; a jak takiego nie słuchać? i to nam posłużyło, bo wielu z nich się za nim cietrzewiło, a my to dusili jak swoich. Co natrą na księdza, by go na spisy porwać, to spisy powietrze palą mimo palitu, a ksiądz się tylko uśmiecha, że Dońce (Kozaki) że złości aż od rozumu odchodzą;—a na końcu widać, że lubo ani żelazo, ani ołów jemu nie szkodzi, przecież nic złego imże samym się nie robi, dalej próbować rękami go porwać, ile, że koń księdza Marka nie był zwinny, a on sam, jako zwyczajnie kapłan, po łacinie (tj. źle) siedział; ale co który się przybliży, to jak go swoim krzyżem przeżegna, kozak na ziemię bęc, jak długi, a koń jego w cwał, — nie nazad, ale do naszych, — i tak kilkunastu położył, że każdy, lubo bez szwanku wstał, ale utracił konia. Dopiero Kozacy zaczęli coprędzej uciekać do swoich i krzyczeć, żegnając się po swojemu: czort Lachów broni; a my za nimi, że gdyby nie ich przeklęte harmaty, obóz byłby się nam dostał.

Ale na tem koniec. My ze sławą i zdobyczą wrócili do naszych. Pan Kazimierz Puławski kazał otrąbić czapstrzyk, po którym już nikomu nie było wolno wyjść z obozu i sam poszedł do swego namiotu z panem Góreckim, co jako obożny, był od niego nieodstępny. Zabierał się do wczasu, aż ksiądz Marek brewiarz swój przy ognisku obozowem odprawiwszy, poszedł do namiotu naszego wodza, a zastawszy go już leżącego, rzecze:

— Przepraszam pana Starostę dobrodzieja, że tak późno przychodzę mu dokuczać, a go mam o wielką łaskę prosić.

— Mów księże; co mamy i co mojem, jest na twoje rozkazy.

— Proszę mnie pozwolić wyjść z obozu.

— A dokąd myślisz się udać?

— Zaraz trzeba może być w obozie moskiewskim.

— W Imię Ojca i Syna i Ducha świętego, a ty tam po co mój księże, jaki interes?

— Wielki interes panie Starosto, bo Pan Bóg mnie tam iść kazał; ale ani z klasztoru bez woli przeora, ani z obozu bez woli wodza wychodzić nie pozwala. Pan Bóg dopiero mnie objawił, że we czorajszej potyczce jeden ich puł-

kownik śmiertelną ranę odebrał i przededniem skończy. On z naszej wiary, a chociaż między nimi się rozpaskudził: Bóg łaskawy pozwolił mu pragnąć księdza. Trzeba mi go na śmierć dysponować.

— Mój księże, ty lepiej znasz swoją rzecz, niż ja, ale pozwól sobie tylko powiedzieć, że blisko trzech mil do obozu; jeśli ma przededniem umrzeć, byś i jak leciał, w porę nie trafisz, — trupowi nie pomożesz, a wpadniesz w ręce, co ciebie umęczą. Czort porwij Moskala, a wolisz się wyspać.

— A nie godzi się tak mówić panie Starosto. Pan Jezus dał się umęczyć za tych łotrów jak i za nas. A, że czasu mało, to pokój dobry. Kiedy Bóg każe mnie iść ze sobą, poradzi, bym w porę trafił; a dla tego jutro będę miał mszą w naszym obozie.

— Ale czy tylko powrócisz!

— Na którą godzinę pan każesz wyjść ze mszą świętą, wyjdę. A kiedym to ja panu był nieposłuszny?

— Kiedy tak, każe ci na ósmą zrana powrót twój w gminie zameldować. Ruszaj więc z Bogiem, dokąd on ciebie poprowadzi; ale pamiętaj, że mnie w wielkiej niespokojności zostawiasz. Weźże przynajmniej jakiego mojego konia, bo z twojem podjazdkiem niedaleko zajedziesz.

— Ja piechotą trafię, byle pan mnie kazał przeprowadzić za przednie czaty, aby mnie nikt nie zatrzymał; bo tu tylko pan masz prawo rozkazy dawać.

— Panie Januszu, obrócił się pan Pułaski, do pana Góreckiego, przytomnego tej rozmowie, każ księdza Marka przeprowadzić po za obóz.

Ale pan Janusz, co na nikogo nic niezdawał, sam go poprowadził, by przy tem jeszcze się przekonać, czy straż swojej powinności dopełnia. A ksiądz Marek, ostatniego szyldwacha przeszedłszy, pożegnał godnego przewodnika i że było ciemno, jak w worku, natychmiast zniknął z przed jego oczów.

(Dokończenie nastąpi.)

PANOWANIE
STANISŁAWA AUGUSTA PONIATOWSKIEGO
OSTATNIEGO POLSKIEGO KRÓLA.
(1764—1795)

napisał

Józef Dobrowolski.

(Ciąg dalszy).

Sejm czteroletni.
(1788 – 1792)

Około tego czasu po za granicami Polski nastąpiły pewne zmiany, które mogłyby dla niej wielkie korzyści sprowadzić, gdyby tylko ludzie źli i niecni nie wichrzyli i sprawę narodową nie byli zdradzali. Wojna między Turcyą a Moskwą nie dawno się skończyła, a to w taki sposób, że półwysep krymski leżący nad morzem czarnem za niepodległy uznanym został. Z tego jednak Moskwa nie była zadowolona i teraz przyłączyła półwysep do swego państwa, co nową wojnę wznieciło, do której i Austrya przystąpiła pomagając Moskwie. Tym sposobem dwa potężne mocarstwa wystąpiły przeciw Turcyi, która sama w sobie nie dość silną była. Można więc było łatwo przewidzieć wynik tych wzajemnych zapasów i dla tego Anglia, Holandya i Prusy zamierzały groźnie wystąpić przeciw Moskwie i połączonej z nią Austryi. Zachęciły również przy tej sposobności Polskę, aby się wewnątrz kraju silnie zabezpieczyła i z pod przewagi Moskwy wyzwoliła.

Zbieg tak szczęśliwych okoliczności wzbudził najżywsze w całym kraju nadzieje i nalegano też zaraz na króla by w jak najkrótszym czasie zwołał sejm w celu ulepszenia urządzeń narodowych i powiększenia wojska. Król jednak, który niedawno zjechał się w miasteczku Laniowie z carową i tam ją o swem uniżonem poddaństwie zapewnił, nie spieszył się z spełnieniem życzeń narodu i marzył tylko o przymierzu z swoją opiekunką, które miało niezmierne korzyści Polsce przynieść. W chwili więc tak ważnej, od której pomyślność całego narodu zależała i w której dla tego raźnie działać należało, król zwleka zwołaniem sejmu a za to tem bardziej przymila się Moskwie, której zawdzięczał koronę i utrzymanie się na tronie.

Wreszcie r. 1788 nadszedł czas sejmu zwyczajnego. — Dla nieprzerywania obrad i nadania sejmowi większej siły zawiązaną została konfederacya pod laskami marszałków Stanisława Małachowskiego, zarazem i marszałka sejmu i Kazimierza Sapiechy. Ludzie bystrzejszego umysłu, przejęci do głębi ważnością tej chwili, upominali posłów, by rączo wzięli się do pracy, do obmyślenia środków zaradzenia złemu nie trawiąc nadaremnie czasu.

Uchwalenie nowych praw w celu gruntownej naprawy całego kraju i utworzenie dostatecznej liczby wojska było koniecznem, i temi też potrzebami, zwołany sejm, przedewszystkiem miał się zająć. Ponieważ atoli Moskwa nie zaniedbała żadnej sposobności, aby Polskę rozdzielić, osłabić i pod swoją zależność przyprowadźić, przeto i teraz znaleźli się tacy, co chciwi i dumni, pomni tylko na własne dobro, gotowi byli każdej chwili za judaszowe pieniądze zaprzedać wrogom

swoją Ojczyznę. Nie chcieli oni najmniejszym czynem obrazić Moskwy i sprzeciwiali się usilnie wszystkiemu, coby gniew jej wzbudzić mogło; do nich przyłączył się także król, który wyniesiony na tron przez naszego odwiecznego nieprzyjaciela, pragnął żyć z nim zawsze w najlepszej zgodzie a usuwać się za to zupełnie od narodu. Zamiast łączyć się z narodem, dążącym do odzyskania niepodległości, do sprowadzenia lepszej doli, staje on po stronie Moskwy i z nią przykłada rękę do zniszczenia Polski. Gdy więc widocznymi były jego zamiary, zaczęto nim pogardzać, stał się wstrętnym dla wszystkich a nie śmiał czy nie chciał stargać więzów służalstwa, bo do tego brakowało mu odwagi. Takie to jego postępowanie stało się źródłem wszystkich nieszczęść.

Prawi zaś obywatele, duszą i ciałem oddani sprawie ojczystej, dążyli wszystkiemi siłami do wydźwignienia Ojczyzny z długiej i bolesnej niewoli, a tym usiłowaniom sprzyjały pomyślne sposobności. Król pruski (Fryderyk Wilhelm II) oświadczył, że słysząc, jakoby Polska zamierzała zawrzeć z Moskwą przymierze, ofiaruje jej najprzychylniej swoje, w którem, po przyjęciu takowego, przyrzeczono sobie wzajemną pomoc. Z tem przymierzem zajaśniał silniejszy promień nad ziemią polską, a nadzieja, która nigdy prawie nie opuszcza człowieka, teraz tem bardziej się wzmogła. Tę nadzieję podzielała jednak lepsza tylko część narodu, — albowiem druga, na czele której stał sam król, dążyła w przeciwną stronę, ubiegała się o zawarcie moskiewskiego przymierza i niezadowolona była wielce z tego, że sejm właśnie zakończył najważniejszą sprawę, bo uchwalono powiększenie wojska do 109,000 ludzi, do czego wszyscy obywatele przyczynić się mieli.

Łatwiej atoli powiedzieć, niż zrobić. Wielkie bowiem trudności okazały się w utworzeniu takiej liczby wojska, a raczej w obmyślaniu środków do tego celu prowadzących. Marnowano więc wiele czasu na długie i piękne mowy, jakoby niemi samemi można było przysporzyć sił Ojczyźnie. Przyjaciele króla i Moskwy umyślnie udając gorliwość i wielką miłość Ojczyzny, obłudni w słowach i czynach, przeciągali w nieskończoność obrady nad drobiazgami i innemi ubocznemi sprawami, aby tylko nie dopuścić ustaw dobrego rządu i stósownego obmyślenia środków do utrzymania wojska, któreby było prawdziwą kraju obroną a nie jego ciężarem. Długo dlatego nie było zgody, jakie i jak wielkie każdy winien płacić podatki na utrzymanie potrzebnej liczby wojska i inne potrzeby publiczne. Wreszcie postanowiono na ten cel obrócić dziesiątą część dochodu z wszystkich dóbr ziemskich; ale i takie postanowienie nie przyniosło pożądanych skutków, albowiem z jednej strony prawdziwi obywatele, na usługi Ojczyzny oddani, przeciążyli swe dobra dla poniesienia większych ofiar, reszta zaś bardzo nizko podała swe dochody. Po wielu trudnościach i długim bardzo czasie zamiast 100,000 — wystawiono wszystkiego zaledwie 60,000 wojska.

Teraz przystąpił sejm do drugiej czynności, od której także zawisła przyszłość całego kraju, bo chodziło o ustanowienie dobrego i trwałego rządu. Wprawdzie wielkie zmiany ustaw bez woli Moskwy odbyć się nie mogły, jednakże w chwilach wielkiej nadziei i radości na to nie zważano i za to tem silniej jeszcze objawiało się dążenie do uzyskania zupełnej niezawisłości. Ponieważ bardzo słusznie przewidywano, że i tu nie obejdzie się bez długich sporów i próżnych słów zaciętych nieprzyjaciół, którzy opierali się ustanowieniu dobrych i rozumnych praw, przeto wyznaczono po dosyć długim czasie osobną komisyą do ułożenia praw głównych, któreby je potem całemu sejmowi przedłożyła. Na to postanowienie wpłynął i sam król, który widząc niechęć swoich poddanych a nawet doznawszy wzgardy od nich przy niejednej sposobności, za namową zacnych patryotów po zawarciu przymierza z Prusami w r. 1790 zaczął powoli oddalać się od Moskwy a za to łączyć się z narodem. Odtąd też po całym kraju brzmiał wesoły okrzyk „król z narodem, naród z królem,“ jako jutrzenka lepszej przyszłości. Silnym czuł się przez to naród, który już nie widział nieprzyjaciela w sławnym królu, i dla tego śmiało wziął się do ustanowienia nowej konstytucyi. Podstawą tejże były główne kardynalne prawa zawarte w ośmiu punktach, które po długim oporze przyjął sejm 29 Marca 1790 r. Zabezpieczały one wolność i własność, zniosły wszystkie konfederacye, chociażby kto wyrzekł: *niepozwalam* przecież sejm nie przestaje obradować, który odtąd ma być stałym, za swe czynności odpowiedzialnym a szlachta nie mająca posiadłości ziemskiej nie może głosować na sejmikach. Ostatnia zmiana była dla tego dobra, albowiem odtąd ustały przekupstwa biedniejszej szlachty przez możniejszą w celu oddania głosów na tę lub na ową stronę. Na podstawie tych ośmiu punktów poruczono potem tej samej komisyi ułożenie całej konstytucyi, która tylko za wolą całego narodu w czemkolwiekbądź zmienioną być mogła.

W tym właśnie czasie kończył się sejm zwyczajny trwający dwa lata, *konfederackim* zwany od tego, że się pod osłoną konfederacyi odbywał, chociaż nie ukończono jeszcze wszystkich prac sejmowych. Nieprzyjaciele kraju, którzy chcieli zniweczyć całe dzieło zaczętej naprawy, dążyli już to do rozwiązania tego sejmu, już to do przerwania jego czynności. Większość jednak zgodziła się na przedłużenie sejmu do 7 Lutego 1791 r. a tymczasem zaczęto na sejmikach wybierać posłów do nadchodzącego sejmu. Posłowie nowi w większej części sami zacni obywatele połączyli się z posłami sejmu konfederackiego dnia 16 Grudnia 1790 roku i tym sposobem była podwójna liczba posłów, od czego się ten sejm zwie sejmem *wielkim*, podwójnym lub od ilości lat trwania *czteroletnim*.

Prace jego postępywały jednak bardzo powolnym krokiem już to dla tego, że szlachta nie chciała odstąpić od swoich swobód, które w jej mniemaniu do dobra kraju przyczynić się mogły, już to dla ciągłych knowań wysłanników moskiewskich. Powszechnem zaraz z początku było życzeniem, aby dla uniknienia smutnych zaburzeń po śmierci króla, teraz ustanowić dziedziczność i już za życia Stanisława Augusta o następcę się postarać. Większość sejmików obrała Fryderyka Augusta, elektora saskiego, wnuka Augusta III. poprzedniego króla z tym dodatkiem, aby, gdyby tenże nie miał syna, córka jego na tron polski wstąpiła.

Ciąg dalszy nastąpi.

WIEJSKA SWOBODA.

Chłopkiem jestem z urodzenia,
Bogu więc dziękuję;
Kiedym zdrowy, to zmartwienia
Na włosek nie czuję.

Kędy spojrzę, to wesele
I spokój prawdziwy;
Na frasunki nie dbam wiele,
Bom chłopek szczęśliwy.

Wstaję codzień wcześnie rano,
W pracy tydzień strawię,
A w niedzielę ukochaną —
Dopiero się bawię!

Ależ dzisiaj czasy smutne,
Człowiek w sercu czuje....
Jakby były dni pokutne,
Więc nie bankietuję....

Czy na dworze mróz, czy skwary,
Człowiek w pracy stały,
Bo czy młody, czyli stary —
Dobrze jest wytrwały.

Do mnie wiosna się uśmiecha,
Skowronek mi śpiewa,
A w jesieni to pociecha,
Kiedy przyjdą żniwa.

Więc z rodziną spieszę w pole,
I sierp tylko dzwoni;
Wkrótce wszystko jest w stodole —
To od biedy broni.

Więc swobodnie przy łuczywie
Stara baśń się klei;
Zima przejdzie mi szczęśliwie,
Znowu człek w nadziei.

I tak życie rok za rokiem
Jak ów zdrój mi płynie;
Człek swobodnem patrzy okiem,
Cieszy się w rodzinie.

Mam i chatkę, ale miłą,
Kiep mi pałac jaki:
Tu się przecie młodym było —
Tu wzrosły dzieciaki.

Tu mi żona gospodyni
Schludność zaprowadza,
I po myśli swojej czyni,
Co w guście dogadza.

Wcalem zbytkiem nie zajęty;
Mam łoże i ławę,
Czyste, ale proste sprzęty
I prostą zastawę.

A na ścianach są obrazy
I krzyżyk u łoża,
By grzechowej strzedz się zmazy —
Przez to pomoc Boża...

Aj i książki w mojej chacie
Obaczycie przecie,
Boć człek myśli o oświacie,
By coś znaczył w świecie

Nie ma w chacie mej zgorszenia.
Wszystko idzie składnie;
W skrzyni dosyć mam odzienia,
Co nas stroi ładnie.

I kieszenie mam nie puste,
Praca je wypycha;
Bydło moje piękne, tłuste,
Z głodu nie usycha.

Ani nie wiem, co to długi,
Co to lichwa znaczy;
Pilnie robią dla mnie sługi,
Bo im jak się patrzy!

Kiedy tylko wszystko zrobię,
Nie skrzywdzę nikogo,
Tom spokojny, wesół sobie —
To mi w duszy błogo.

Żem Polakiem, tem się chlubię,
Siłą Polak słynie,
Ma odwagę w ciężkiej próbię,
Z chwałą w bitwie ginie...

Nieraz światu chłopskie syny
Męztwo pokazały;
Znane wszystkim kmiotków czyny
Z niejednych pól chwały.

Chłopkiem jestem z urodzenia,
Dzięki za to Panu!
Jam do powiek mych złożenia
Rad z mojego stanu.

Przyjmę, co Bóg dobrotliwy
Z łaski mi swej daje —
Jestem chłopek więc szczęśliwy,
Otwarcie wyznaję!

Kocham Polskę, polskie plemię,
Dla nich się nie zmienię;
Po nad wszystkie kraje, ziemie —
Mą Ojczyznę miłą cenię!

Józef z Bochni.

Zagadka.

Rak mię ma na głowie, *szczur* zaś na ogonie,
Zna mię *krowa*, *królik*, nie znają mię *konie;*
Ryba ma u pyszczka; zna mię *kra* na wodzie,
Nie znajdziesz mię w *lesie*, lecz za to w *ogrodzie.*
Marchew, *groch* i *koper* dobrze wiedzą o mnie,
Usłyszysz mię pewnie, kiedy mówisz *skromnie*,
A kiedy *złośliwie*, nie słychać mię wcale;
W *poście* mię nie znajdziesz, ale w *karnawale.*

Sarna mię połknęła, *koczur* ogon zdobi;
Łacno mię poznaje, kto *pracuje*, *robi*.
Anioł mię nie znosi, lecz za to *czart* srogi,
Redaktor mną zdobi i głowę i nogi.

Józef z Bochni.

Paweł i Gaweł.

Paweł. Jak widzę tożeście dzisiaj weseli?

Gaweł. Ba, jakże nie być wesołym, kiedy spodziewam się wygrać terno; — zapłaciłem trzy numera po szustce, — a wybrałem te numera wedle tego, jak mi się śniło wczorajszej nocy.

Paweł. A wiecie wy, że nim tłusty schudnie, to chudy zdechnie.

Gaweł. A do czego wy to przymierzacie?

Paweł. Jużcić do was; — bo gracie a gracie na loteryi — a nic nie wygrywacie, zawsze u was bieda jednaka.

Gaweł. Gadajcie, kiedyście zdrów. Nie wygrałem to łońskiego roku sześciu papierków,— com na nie szustkę postawił, czy co?

Paweł. A ileście przez ten czas wydali na loteryję?

Gaweł. To i cóż z tego, że wydałem; — mogę za to wygrać dużo innym razem.

Paweł. Ej! Gawle, Gawle, — wy szóstki wydajecie na loteryę, robicie to samo, co ów człowiek, który nie chciał chleba, spodziewając się bułki: nareszcie i bułki nie dostał, i chleb stracił a w końcu sam umarł z głodu. Wkładajcie lepiej te szóstki w gospodarstwo, a tym sposobem z pewnością wygracie terno.

Gaweł. Już to z was zawsze łebski człowiek. Nie słyszeliście tam co nowego?

Paweł. Słyszałem ci, ale mnie nie cieszy.

Gaweł. Czy grady gdzie spadły?

Paweł. Gdzie tam grady. Ot mówił mi nauczyciel, że stoi w gazetach, iż Moskale w swoim kraju złapali jakiegoś kataryniarza; co chodził od wsi do wsi grał i opatrywał pola dobre do bitwy — i wszystko co widział zapisywał na papierze, aby to potem prusakom oddać. Ale Moskale poznali się na liście, złapali pana brata, dowiedzieli się, że to nie był kataryniarz, lecz oficer pruski co rozpatrywał dogodne miejsca na przypadek wojny Prus z Rosyą — ukarali go też pono za to należycie.

Gaweł. To was też ma co martwić, wielka mi szkoda, że ukarali jakiegoś przybłędę.

Paweł. Kiedy wam to zaraz furę słów trzeba. Nie przybłędy mi żal, — ale tego, że u nas nie zważają na takich panków, których jest moc powysyłana od Moskwy. Szpiegi takie rozpatrują się we wszystkim, co się dzieje u nas i w całej Austryi,—rysują i opisują każde miejsce, co się może nieprzyjaciołom przydać w czasie wojny — i wszystko to przedstawiają Moskwie, która tym sposobem na przypadek wojny — będzie lepiej znała Austryą niż wy sami. Znajomość zaś taka obcego kraju — przyczynia się wiele do zwycięztwa. Powiedzcie teraz, czy to dobrze, że nasz rząd nie uważa na tych dziegciowych panków,—ale pozwala im ciągle szpiegować dalej?

Gaweł. Toć to niby tak, jakby Austrya patrzała — jak nam Moskale buty szyją, do czego się może i Prusacy przyczyniają.

Paweł. Powiedzcieno mi jeszcze, czy nie wiecie,— jak pan Bismark nosa dostał od Papieża?

Paweł. Nie.

Gaweł. Ładna historya. Bismark, co pobił i Duńczyków i Austryaków i Francuzów, dostał nosa tym sposobem, że posłał do Rzymu do Ojca świętego posła od państwa niemieckiego, — a Ojciec święty tego posła nie przyjął. Jestto wielką obrazą dla państwa, jeżeli jego posła nie przyjmą tam, gdzie był wysłany, — to też pono Bismark, aże czerwienieje od złości — ale to się na nic nie przyda: nos zawsze zostanie.

Paweł. Ha, ha, ha, — a to zabawne — widać, że się Bismarkowi noga pośliznęła, — a kto wie, czy nie wpadnie dalej.

Gaweł. I to być może....

Kużma.

POŻYTKI z ŁUBINU.

W każdém gospodarstwie i w każdém zajęciu powinniśmy się starać o to, aby z mało użytecznego przedmiotu zrobić rzecz użyteczną. W gospodarstwie mamy pełno takich nieużytecznych rzeczy, a niemi właśnie są lekkie i piaszczyste grunta,. Na gruntach takich siewamy zaledwo co trzeci a niekiedy co szósty rok, czekając, aż nam przez ten czas skowronki rolę nawiozą. Prawda, że się to praktykuje?

Trzeba jednak zrobić co innego, z owymi piaszczystymi gruntami, trzeba je co rok obsie-

wać. Żyto lub inne zboże nie uda się; ale my też nie chcemy żyta siać zawsze. My chcemy i radzimy wam siać na takich polach łubin. Łubin ma to do siebie, że wypuszczając grube i długie korzenie, użyźnia nimi ziemię, jakby nawozem, a żyto siane po łubinie zawsze się bardzo ładnie udaje. Można więc na polach suchych a piaszczystych siać raz łubin, raz żyto; znowu łubin, a potem żyto i t. d. Tym sposobem ziemia, coby miała leżeć parę lat ugorem, wyda nam przez ten czas, ze dwa razy dobre zbiory żyta i tyleż zbiorów ładnego łubinu.

Główne gatunki łubinu są dwa, a mianowicie: jeden, co kwitnie niebiesko, a drugi co kwitnie żółto. Łubin z kwiatem niebieskim udaje się i na zimnych gruntach, a nawet nie zły bywa na czerwonym piasku, jest on daleko plenniejszy i wcześniej dojrzewa, a niżeli łubin żółty. Łubin zaś żółto kwitnący, ma delikatniejsze łodygi bujniej wyrasta i owce lepiej łodygi spożywają. Za to poźniej ów dojrzewa i lubi cieplejsze grunta, niż łubin niebieski, dla tego też ziarno jego jest cokolwiek droższe.

Kwiat łubinu jest, jakby w baśkę ułożony, i mocno pachnący, liście strzępiaste, a owoc w postaci ziarnek spłaszczonych, nakrapianych na ciemno, ktory zawiera się w strączkach, podobnie jak grochy. Po wsiach zwykle ludzie nazywają łubin kawą, i sieją go w ogródkach około domów, dla miłego kwiatu i zapachu, co dolatuje do mieszkań.

Uprawa ziemi pod łubin jest bardzo prosta; dostatecznem jest z orać raz ziemią, a później zasiać tam łubin, który, rozrastając się szeroko, zagałuszy chwasty, co wyrastają ze ziemi.

Czas zaś w którym sieje się łubin, może być różny, a ten zależy od tego, na jaki cel łubin przeznaczamy. Jeżeli chcemy mieć nasienie łubinu, wtedy należy siać na wiosnę, aby dojrzał do jesieni, jeżeli zaś chcemy użyć łubinu na paszę, wtedy można go siać i na wiosnę w maju lub czerwcu. Tylko wtedy t. j. gdy chcemy mieć paszę, nie czeka się aż łubin dojrzeje, ale zaraz po okwitnięciu lub wcześniej należy kosić go, ponieważ wtedy jego listki drobne nie upadną i łodyga będzie miękką. — Skoszony i wysuszony łubin zwozi się do brogów lub stodół, — albo też układa się w małe stogi w pobliżu zabudowań gospodarskich, ażeby zimą trudności nie było ze zwóżką lub dalekiem noszeniem. Chociaż z niego nieco nawieje w stożek, owcom to jednak nie szkodzi.

Jeżeli znowu łubin chcemy sprzątać na ziarno, wtedy należy czekać aż strączki zupełnie dojrzeją. Ponieważ zaś czasami i w jesieni nie wszystkie strączki dojrzewają, dla tego, wyrywa się krzaczki z dojrzałym owocem, a następnie kosi się na paszę resztę łubinu, co jeszcze nie dojrzał.

Dojrzałego łubinu kosić nie można, raz dla tego, że źle, — powtóre, że się kruszy ziarno. Należy więc wyrywać go, a następnie układać w stożki lub w stodole zanim przyjdzie do młócenia. Stawiając stóg, potrzeba łubinu warstwy przekładać słomą tak, aby słoma nieco więcej wystawała jak łubin. — Tym sposobem słoma, zwiesiwszy się na powierzchni stogu, ochroni łubin od zaciekania, a sucha słoma zawarta wewnątrz stogu, wyciąga wilgoć ze strączków.

Łubin, jak się to już pewno domyślacie, przeznacza się głównie na paszę dla owiec, i rzeczywiście jest ich najlepszem pożywieniem. Daje go się bądź jako ziarno, bądź jako paszę, a owce bardzo prędko od niego tyją — i mięso ich bywa smaczne. Mając więc łubin można parę razy do roku tuczyć owce i sprzedawać a tym sposobem majątek znacznie się powiększa.

Na omłócone ziarno należy uważać aby nie było wilgne, gdy jest wilgotne to je się przesypuje plewami lub sieczką aby nie pleśniało. Dopiero jak ziarno wyschnie, wieje się takowe, z którego dobre t. j. grube a tłuste zachowuje się do siewu, a chude przeznacza się na sprzedaż lub paszę dla owiec domowych. W każdym razie daleko lepiej gospodarz zrobi, gdy nie sprzedaje wcale ziarna łubinu, a natomiast używa go dla owiec. Owce się tuczą a co najważniejsza, wydaję lepszą daleko wełnę i nawóz lepszy.

Wszystko to pokazuje, że łubin jest nieocenionem zbożem w gospodarstwie a to z tych powodów: 1) Udaje się na piaszczystych i zimnych gruntach. 2) Użyźnia ziemię pod żyto, tak że nie potrzeba ugoru. 3) Jest dobrą paszą. 4) Owce jedząc go wydają dobrą wełnę i lepszy nawóz. 5) Naostatek bierze się dobre pieniądze za ziarno, albo owce tuczone tym ziarnem. Takie więc pożytki z łubinu. Radzę przeto siać go jak najwięcej, dla jego złotych a tanio przychodzących korzyści.

Łubin można siać jeszcze i w końcu tego miesiąca na ugorach, lub roli przeznaczonej pod żyto, a przez lipiec i sierpień, o tyle wyrośnie, że będzie z niego dobra pasza dla owiec i ziemia się ulepszy jego korzeniami.

Janek od Warszawy.

Co słychać w świecie?

Mówiliśmy wam w zeszłym numerze, że p. Herbst podał projekt ugody galicyjskiej, i z projektu tego podaliśmy punkta a) b) i c) Artykułu I., ktore mówią o bankach, o handlu i o szkołach; dzisiaj zaś podamy resztę artykułów owego projektu, który chociaż został przyjęty, jednak nasza ugoda odłożona do późnej jesieni, z czego się Niemcy bardzo cieszą i powiadają sobie, że ugoda galicyjska została pogrzebana.

My jednak myślimy, że tak źle z nami a raczej z naszą ugodą nie będzie, jak to już Niemcy wróżą; boć rządowi przecież wiadomo, że państwo, to niby ojciec i matka, małe zaś kraje tego państwa, to niby dzieci, a zatem zgody potrzeba w takiej rodzinie. Jeżeli bowiem zgody nie będzie, a będą się ciągle dzieci i rodzice kłócić między sobą, ta owa niezgoda cały dom obalić może. A więc i rząd, co wie i myśli o tem wszystkiem, pewno na taką niezgodę nie pozwoli i ugodę z Galicyą przyprowadzi do końca.

Ponieważ zaś ugoda owa, ma być zrobioną na podstawie projektu p. Herbsta, z tych powodów i dalej ten projekt podajemy. I tak, punkt d) Artykuł I. orzeka:

d) Ustawodawstwo policyjno-karne, o ile takowe dotyczy wykroczeń przeciw postanowieniom lub też zakazom wydanym przez ustawy krajowe w celu ich wykonania, tudzież w granicach określonych ustawą państwową, co do rodzaju i wymiaru kary. (A więc ustawy policyjne i karne wolno stanowić sejmowi krajowemu, Redakcyja).

e) Z ustawodawstwa o szupaśnikach, ustawodawstwo o wykonaniu i kosztach szupaśnictwa nie naruszając ustawodawstwa należącego według §. 11 lit. n. ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa do zakresu czynności rady państwa.

f) W sprawach ustawodawstwa cywilnego, a to w zakresie ustawy państwowej o należytościach.

aa). Ustawodawstwo o opiekach i kuratelach i o postępowaniu, jakie ma być zachowane w sprawach opieki i kurateli dotyczących; ustanawianie jednakże pewnych norm (prawideł) jurysdykcyjnych (prawnych) pozostaje przy ustawodawstwie państwowem.

bb). Ustawy potrzebne w przedmiocie zaprowadzenia publicznych ksiąg gruntowych na podstawie ogólnej ordynacyi hipotecznej.

cc) Ustawodawstwo o zaprowadzeniu sędziów pokoju i sądów dla spraw bagatelnych, tudzież o postępowaniu przy takowych; określenie zakresu ich działalności zastrzega się ustawodawstwem państwowem.

g). Ustawodawstwo o głównych zarysach organizacyi istniejących w kraju władz politycznych pierwszej i drugiej instancyi. Nie ma być jednak przy tem naruszona zasada, iż decyzyja w sprawach właściwie rządowych, i jak w ogóle wykonanie, należy tylko do organów przez rząd ustanowionych; przy tem miasto Biała ma być siedzibą władzy politycznej, której ustawodawstwo krajowe nie wzbroni używać języka niemieckiego jako urzędowego.

Pozostaje zawarowaném dla ustawodawstwa państwowego stanowienie własnych organów w razie, gdyby organizacya, która nastąpi w drodze ustawodawstwa krajowego, okazała się niewystarczającą i nieczyniącą zadość potrzebom państwa.

Artykuł II.

Na koszta utrzymania szkół oddaje się krajowi Galicyi corocznie kwota ryczałtowa, (ogólna) do rozporządzenia.

Wysokość tej kwoty ryczałtowej ma być oznaczona wymiarem tych wydatków, które na mocy ustawy finansowej za rok 1871 pod tytułem: *„Rady szkolne krajowe i powiatowe.“ „Zakłady kształcenia nauczycieli,“ „dodatek skarbowy do funduszów szkolnych,“ — fundusze naukowe“* i *„akademije techniczne“* rzeczywiście dla Galicyi zostały użyte. (Wedle tego artykułu, Galicya ma dostać pewną summę pieniędzy z ogólnej kassy cesarstwa na koszta szkół krajowych. Summa ta ma być taką, jakiej użyto w Galicyi na szkoły w r. 1871. (Nam się zdaje, że to nie będzie bardzo dobre, — boć przecież kiedy się podnoszą szkoły i coraz ich więcej powstaje, to rzecz bardzo prosta, że tym sposobem zwiększają się wydatki na szkoły. A podług tego, jak p. Herbst mówi, zawsze mielibyśmy jednaką tylko summę na szkoły, choćby tych szkół natworzyło się niemiara. Redakcya.)

Podług równych zasad należy także na koszta administracyi politycznej oznaczyć pauszal (tj. pewną summę) przy którego wymiarze mają służyć za podstawę te wydatki, które na mocy ustawy finansowej za rok 1871 i pod tytułami: *„Zarząd polityczny w pojedyńczych krajach“* i *„Nowe budowle dla administracyi politycznych,“* rzeczywiście dla Galicyi zostały użyte. Jeżeli z zastrzeżenia w ostatnim ustępie Artykułu Igo postanowionego zrobi się użytek, natenczas kwota ryczałtowa ma być umniejszoną o kwotę wynikłych ztąd kosztów. (Widzimy, że podobnie jak na szkoly, tak i na koszta zarządu politycznego w Galicyi jak i na koszta nowych budowli dla administracyi politycznych ma być przeznaczona ogólna summa. Redak.)

Rewizya tych pauszalijów odbywa się co pięć lat, i w miarę, jak przecięta kwota dotyczących wydatków dla innych krajów i królestw w tych pięciu latach się pomnożyła lub zmniejszyła, pauszalie te mają być zmniejszone lub zwiększone, o kwotę, która tak się ma do wynikłego przeciętnie w tych królestwach i krajach mniej więcej wydatku, jak dochód roczny z podatków bezpośrednich w innych królestach i krajach. (Słowa powyższe mówią, — że co pięć lat będzie się odbywać rewizya wydatków, — jakie zrobiono z pieniędzy przeznaczonych na szkoły i zarząd polityczny krajowy; wedle tej rewizyi zaś, jeżeli się okaże, że ogólne wydatki na ten cel w krajach państwa zmniejszyły się, wtedy, ową summę się zmniejszy, jeżeli zaś powiększyły się — to i summę na szkoły i zarząd polityczny przeznaczoną zwiększa się. Powiększenie zaś lub zmniejszanie takiej ogólnej summy, zależeć ma od tego ile podatku wnosi, który kraj; n. p. Galicya do ogólnej kassy państwa. Jeżeli który kraj mniej wnosi z podatku — mniej będzie miał wyznaczone, jeżeli więcej, to więcej. Redakcya.)

Kierujący pismem Fr. Ksaw. Martynowski.
Redaktor odpowiedzialny: H. Jordan.

Wydawca S. Jordan.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.